

NOWY CZAS

KATOWICE
Mieleskiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 30027

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Polacy na czołowych miejscach na Międzynarodowym Turnieju Lotniczym

WARSZAWA, 4. 9. We wtorek, w ósmym dniu zawodów lotniczych, odbywały się najpierw na lotnisku mokotowskim próby startu tych zawodników, którzy wczoraj nie zdążyli jeszcze dokończyć prób. Kapitan Baján poprawił swój poprzedni wynik i osiągnął 140 punktów.

Na lotnisku Okęcie rozpoczęły się o godz. 7-mej rano dalsze próby minimalnej szybkości. Zaraz na wstępie miał nie doszło do katastrofy. Lotnik włoski Francois, usiłując osiągnąć jaknajmniejszą szybkość, trzymał samolot nisko nad ziemią. W chwili, gdy przelatował w pobliżu stołu sędziowskiego, boczny wiatr podrzucił mu maszynę do góry. Samolot stracił szybkość, pochylił się na lewe skrzydło i zaczął opadać. Pilot skreślił w stronę stołu, gdzie znajdowała się komisja i przeleciał na wysokości 2 metry ponad stolikiem sędziowskim. Sędziowie częściowo uciekli, a niektórzy padli natychmiast na ziemię i tylko dzięki temu uniknęli śmierci. Samolot włoski został tylko lekko uszkodzony.

O godz. 8 rozpoczęły się również na lotnisku na Okęcie próby lądowania. Pierwszy stanął do tej próby niemiecki pilot Kreuger, który za pierwszym razem zerwał sznur, a za drugim razem wylądował w odległości 65 metrów. Następnie startowali inni piloci, przy czym jeden z Niemców, Brindlinger uległ katastrofie. Lecąc na samolocie „Messerschmidt”, usiłował uzyskać najkrótsze rezultaty lądowania. Niestety samolot opadł na ziemię tak ciężko, że wbił sobie całe podwozie w kadłub. Na szczęście pilot nie ucierpiał, jednakże maszyna została zdruzgotana i jest niezdolna do dalszego lotu. Skutkiem tego z 34 zawodników odpadł jeden.

Przed południem najwyższy wynik ze wszystkich zawodników miał pilot Hubrich, który zobyl za próbę lądowania 206 punktów. Bardzo dobre wyniki osiągnął również polski pilot Włodarkiewicz, który uzyskał przez lądowanie 205 punktów. W chwili obecnej prowadzi kapitan Baján, który ze wszystkich przeprowadzonych dotychczas prób uzyskał 488 punktów. Jeżeli się do tego doliczy punkty za

właściwości techniczne samolotu, to kapitan Baján będzie miał przeszło 900 punktów.

Ocena właściwości technicznych samolotów nie została jeszcze ogłoszona. Na drugim miejscu za kapitanem Bajánem znajduje się pilot Włodarkiewicz, który posiada 449 punk-

tów. Trzecie miejsce zajął pilot niemiecki, Stein Wolfgang, z 436 punktami, czwarte miejsce lotnik czeski Anderle z 432 punktami. Oczywiście sytuacja zmienia się z każdym dniem, gdyż próby jeszcze trwają w dalszym ciągu. Jest bardzo prawdopodobne, że nastąpią

jeszcze duże przesunięcia, jednakowoż kapitan Baján, który posiada o 40 punktów więcej, niż najbliższy za nim Włodarkiewicz, prawdopodobnie nie będzie w próbach technicznych prześcignięty przez żadnego innego pilota.

Polska przystępuje do paktu wschodniego aczkolwiek z wieloma zastrzeżeniami

PARYŻ, 4. 9. (tel. wł.) Prasa francuska i tyka zagraniczna. W „Information”, która jest organem giełdy i finansów, ukazała się

„NOWY CZAS”
CODZIENNE ŚLĄSKIE PISMO ILUSTROWANE
Organ niezależny
poświęcony obronie interesów
świata pracy

Prenumerata miesięczna z doręczaniem do domu
Zł. 2.50

Egzemplarz pojedynczy 10 groszy

CZYTAJ! ABONUJ! POPIERAJ!

korespondencja z Warszawy, nawołująca do jaknajszybszego usunięcia nieporozumień polsko-francuskich, szkodliwych dla obu narodów nierozdzielnie ze sobą związanych.

W „Journal des Debats” Bernus występuje z krytyką polskiego wniosku w sprawie upowszechnienia traktatów mniejszościowych. Wniosek ten, zdaniem publicysty francuskiego, powiększyłby tylko chaos w Europie. Argument rządu polskiego, że musi bronić mniejszości polskiej w Rosji, nie jest istotny, gdyż Polacy w Rosji narówni z Rosjanami cierpią w Jarzmie urzędowego teroru. Bernus notuje dalej pogłoskę, jakoby Polska zamierzała wystąpić z Ligi Narodów, w razie odrzucenia tego wniosku i przestrzega przed tem, jako niebezpiecznym posunięciem. Raczej niech Polska walczy przeciwstawia się przyjęciu Rosji Sojuszkiej do Ligi.

Należy także, że mimo wszystko w kołach francuskich panuje przekonanie, że Polska przystąpi do paktu wschodniego, aczkolwiek z poważnymi zastrzeżeniami.

BERLIN, 4. 9. „Berliner Tageblatt” przynosi z Warszawy wiadomość, że Polska przystąpi do paktu wschodniego, wysunie jednakże daleko idące zastrzeżenia.

Koła polityczne niemieckie są przekonane, że Polska nie zechce poświęcić sojuszu z Francją.

Kto wygrał?

II. Ciągnięcie loterii

WARSZAWA, 4. 9. (tel. wł.) We wtorek główne wygrane padły na następujące numery:
15.000 zł. na nr. 34195, 19561.
5.000 zł. na nr. 4046, 27025, 34185.

PAMIĘTAJ,
że wielkie wygrane
padają stale w szeregi kolekturze KAPITAŁA

KATOWICE, św. Jana 16. II CHORZÓW, Wolności 26
Ciągnięcie IV. klasy trwa do 21. b.m.
Losy IV. klasy są jeszcze do nabycia

2.000 zł. na nr. 9776, 11038, 34555, 57341,
60437, 85587, 94497, 102109, 104519, 111886,
111305, 120301, 148593, 149390, 151142,
157214.

Jest miejsce do pracy

Kopalnie pracują pełną parą

a nie chcą powiększyć stanu załóg

Jak nam sygnalizują, na szeregu kopalniach wytworzyła się ostatnio paradoksalna sytuacja.

Mianowicie w związku z ożywieniem na rynku węglowym, praca idzie — jak to mówią — na pełną parę i załogi pracują pełne dniówki. Okazuje się nawet potrzeba powiększenia ilości rak roboczych.

Poszczególne jednak dyrekcje opierają się stanowczo planom powiększenia stanu załóg, powodowane rzekomo obawą, że w razie pogorszenia się koniunktury na węgiel, nie będą mogły ograniczyć stanu zatrudnienia do właściwych potrzeb.

Obawa ta jest co najmniej dziwna, bo nie

Rozstrój nerwowy

pchnął w objęcia śmierci

Dnia 4 b. m. w godzinach rannych w Mysłowicach, przy ul. Wałowej powiesił się w mieszkaniu urzędnik Morawa Konstanty. — Powodem samobójstwa było zdenerwowanie niechęć do życia.

Z Rybnika donoszą: Ubiegłej nocy pozabawil się życia przez powieszenie na petli w swoim mieszkaniu 69-letni Franciszek Kłimek z Rybnika (ul. Piłsudskiego 14).

Powodem targnięcia się na własne życie był rozstrój nerwowy.

mieliśmy okazji dotąd słyszeć, by komisarz demobilizacyjny przeciwstawiał się gdzieś zamierzeniom redukcyjnym, o ile były one gospodarczo uzasadnione.

Tymczasem, z powodu tego niezrozumiałego oportunizmu dyrekcji poszczególnych kopalń, spora liczba bezrobotnych, którzy mogliby znaleźć zatrudnienie, dalej chodzi bez pracy, nie mogąc nawet... eksploatować na własną rękę bieda-szybów.

Sezon węglowy obecnie się dopiero rozpo-

czął i zdaje się nima obawy, by już jutro zapotrzebowanie na węgiel miało się raptownie zmniejszyć.

Robotnicy więc mogliby mieć narazie pracę a „jutro” pokazałoby się dopiero, czy te prace mieliby i nadal.

Niewiadomo przecież, jak rozwikła się targ w angielskim przemyśle węglowym i czy przypadkiem nie poprawi się z tego powodu nasza sytuacja.

Czy turnusy w hucie „Pokój” są naprawdę wyrazem konieczności gospodarczych

100 robotników uratowanych od gilotyny bezrobocia

W dniu wczorajszym odbyła się na terenie huty „Pokój” w N. Bytomiu konferencja w sprawie zamierzonej redukcji 200 robotników, w której uczestniczył w zastępstwie komisarza demobilizacyjnego insp. Wesołowski oraz sekretarze związkowi pp. Kubik (Z. Z. P.), Musioł (Z. Chł. W. Zaw.) i Bajdur (Z. Z. Z.) a ponadto przedstawiciele zakładowej.

W wykładzie insp. Wesołowski u-

niesieniu do około 100 robotników, zmniejszając o te liczby zamierzoną redukcję.

Sprawa tej redukcji jest wogóle dość niezrozumiała. Sytuacja w hutnictwie nie jest znowu taka zła, by hucie „Pokój” mogło czynić istotną różnicę, tych 100 robotników, na których zwolnienie uzyska obecnie zezwolenie.

Przy stanie ponad 4 tys. osób załogi, jeszcze ta setka, by się zmieściła. Zmieszczałaby się tam więcej, że w przyszłym tygodniu zo-

staną sfinalizowane nowe zamówienia sowieckie, z których połowę huta „Pokój” otrzyma.

Dyrekcja huty (p. Absalon) widzi wprawdzie sytuację gorszą niż jest, ale czy tu nie chodzi prosto o to, by robotnik był wiecznie wystraszony i wiecznie drżał o swój kawałek chleba, stając się przez to uległym wobec żądań i zamiarów dyrekcji?...

Pacyfikacja na Dalekim Wschodzie. Wycofanie wojsk sowieckich i japońskich z pogranicza obu państw?

Moskwa, 5 września. — Jak donoszą z Chardina rada administracyjna wschodnio - chińskiej linii kolejowej zwróciła się do sztabu głównego wojsk, pełniących służbę ochronną na tej kolei z

zapytaniem czy na południowym odcinku tej linii pociągi i pasażerowie będą mieli zapewnione bezpieczeństwo. Na zapytanie to sztab nie udzielił

żadnej odpowiedzi. Wobec tego dyrektor wschodnio - chińskiej linii kolejowej Rudyj polecił wstrzymać nocny ruch pociągów na południowym odcinku.

Paryż, 4 września. — „Petit Parisien” donosi z Moskwy, że ambasador japoński Ota odbył z zastępcą komisarza spraw zagranicznych Stomoniakowem nową parogodziną rozmowę.

Szczegóły tej rozmowy nie przeniknęły do publicznej wiadomości, niewątpliwie jest jednak, iż rozmowa dotyczyła propozycji wysuniętej w ubiegły piątek przez ambasadora Ota w sprawie wycofania wojsk sowieckich i japońskich z pogranicza obu państw oraz ewentualnego zniszczenia znajdujących się tam fortyfikacji.

Buster Keaton w Paryżu



Znany komik filmowy Buster Keaton występuje obecnie w wytwórni filmowej w Joinville pod Paryżem. Na zdjęciu — Buster Keaton ze swym reżyserem podczas zdjęć w Paryżu.

ATAK NA WIATRAK. ■ Komornika przywitano strumieniem gorącej wody.

Brześć nad Bugiem, 5 9. (Od wł. tor.) We wsi Toboły, pow. kamień-koszyrskiego, pobudowany został przez p. Franciszka Tomaszewskiego przed kilkoma miesiącami wiatrak.

P. Tomaszewski, nie wiedząc o istnieniu przepisów budowlanych, według których wznoszenie każdej budowli może się rozpocząć po uzyskaniu zezwolenia właściwej władzy, czy też nie chcąc zajmować sobie czasu załatwianiem tych formalności, pobudował wiatrak nielegalnie.

Ponieważ wiatrak urzągał zasadniczym przepisom ustawy budowlanej, wspomniane władze nakazały go rozebrać.

Niemiałą tę czynność polecono wykonać komornikowi Abramowiczowi z Kam.-Koszyrskiego.

Najawsz robotników i wzięwszy sobie o pomocy kilku policjantów, udał się komornik Abramowicz do Toboły, by spełnić swój obowiązek.

Skromny wiatraczek, zamieniony został przez właściciela, jego rodzinę, oraz robotników

w niebylegą twierdzę obronną, wyposażoną w wielką ilość wszelkiego materiału „wojennego”, by zwycięsko unieśliwiony został dostęp nieprzyjaciela.

W chwili, gdy komornik oraz asystujący mu policjanci i robotnicy podeszli do drzwi wejściowych, które od wewnątrz solidnie były zaryglowane, osoby przebywające w wiatraku, nie nawiązawszy pertraktacji pokojowych z „wrogiem”, podjęły przeciw niemu regularne działania wojenne.

Z okien budynku posypały się na oblegających kamienie, cegły i polaty się na ich głowy strumieniem gorącej wody.

Po dłuższym bezskutecznym obleganiu, wiatrak zdobyty został tylko w drodze podstępnej — przez tylne drzwi, które nie były dobrze zabezpieczone.

Załoga wiatraka — twierdzy wzięta została do niewoli, czas trwania której określili wyrok sądowy.

Haniebna propozycja męża doprowadziła żonę do zbrodni. Tło zabójstwa dyrektora Pow. Zakł. Ubezp. Wzajemnych.

Warszawa, 5 9. — Onegdaj doniesiśmy o krwawym dramacie małżeńskim, który rozegrał się w gmachu Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych przy ul. Kopernika 1. 36-40.

Do gabinetu na III piętrze, w którym urzędował dr. praw Franciszek Zarębski, dyrektor P. Z. U. W. przybyła jego pierwsza żona. Wkrótce potem urzędnicy usłyszeli kilka strzałów, na odgłos których wbiegli do gabinetu Antoni Wysocki, st. referent, który urzędował w przyległym pokoju.

Oczom przybyłego przedstawił się straszny widok. Na podłodze leżał w kałuży krwi dr. Zarębski, a obok biurka stała nieruchomo jego żona. Przybyły na miejsce lekarz Pogotowia stwierdził dwie rany postrzałowe, jedną w czaszkę, drugą w brzuch. Przewieziony do szpitala św. Rocha, dr. Zarębski zmarł.

W świetle zeznań zabójczyni, tło zbrodni przedstawia się następująco: Zarębska mając lat 20 poznała swego b. męża, który był wówczas studentem uniwersytetu warszawskiego. W rok potem, t. j. w 1922 r. poślubiła go. Zarębscy mieli syna, który żył rok i córkę, która po kilku tygodniach zmarła. Okazało się, iż dzieci, jak również matka ulegli zarażeniu chorobą weneryczną.

Wedle zeznań zabójczyni, mieszkając w domu akademickim przy ul. Grójeckiej, Zarębski w obecności żony zapraszał do mieszkania znajome kobiety. Z tego powodu dochodziło do częstych awantur. Zarębska zeznaje, iż w 1924 r. mąż jej usiłował ją udusić.

Na krzyk nadbiegli sąsiedzi studenci, którzy stanęli w jej obronie. Również w czasie za-

mieszkiwania przy ul. Kruczej, Zarębski groził żonie, że ją zabije. Złożyła w swoim czasie zameldowanie o powyższym w 13 komisariacie policji. Ponieważ małżeństwo było niedobre, Zarębscy w r. 1927 rozeszli się. Po pewnym czasie Zarębski oświadczył żonie, iż będzie otrzymywał od niego 50—60 zł. miesięcznie pod warunkiem, że podpisze ona pewien dokument, na zasadzie którego miał poczynić kroki rozwodowe. Zarębska papier podpisała. Mąż dotrzymywał umowy tylko przez 3 miesiące. Wówczas Zarębska znalazła się w krytycznym położeniu, zamierzając nawet popełnić samobójstwo, z czym zwierzyła się rodzinie. Dzięki staraniom szwagra dostała posadę kasjerki w pewnej restauracji.

Po pewnym czasie gdy restaurację ową zamknęto, Zarębska znów znalazła się w krytycznym położeniu i od półtora roku była bez pracy. Nie chcąc być ciężarem rodziny, Zarębska, acz z wielką niechęcią ponownie starała się o uzyskanie pomocy finansowej od męża, lecz bez skutku. Rozwód

nie został jeszcze przeprowadzony, gdyż Zarębska w tej sprawie nie była wzywana do kurji. Znalazła się więc ona w położeniu bez wyjścia. Ponieważ nie chciała wejść na drogę upadku, w ubiegłą sobotę postanowiła rozmówić się z mężem kategorycznie, domagając się załatwienia sprawy rozwodowej.

Ponieważ dwugodzinne pertraktacje nie doprowadziły do żadnego rezultatu, Zarębska widząc zbliżający się koniec urzędowania w biurze, zażądała stanowczej odpowiedzi od męża. Wówczas, wedle zeznań Zarębskiej, paść miały z ust męża następujące słowa: „Tyle pięknych i młodych kobiet

chodzi po ulicy i żyje!” Nieoczekiwana i brutalna odpowiedź doprowadziła do tego, że kobieta w silnym zdenerwowaniu, straciwszy panowanie nad sobą, wyjęła rewolwer i strzeliła trzykrotnie.

Decyzją sędziego śledczego mężobójczyni przebywa w areszcie X komisariatu.

Pożar w warsztatach kolejowych w Bydgoszczy. W akcji ratowniczej wzięła udział kompania wojska.

Bydgoszcz, 5 9. Wczoraj w nocy o godzinie 0.30 wybuchł pożar w warsztatach kolejowych w Bydgoszczy. Pożar powstał

na strychu nad ślusarnią w dziale techniczno-gospodarczym. W akcji ratunkowej brały udział miejska i kolejowa straż pożarna oraz kompania wojsk.

Pożar został zlokalizowany o godzinie 3-ej. Zniszczeniu uległ dach nad rurkownią i nad oddziałem technicznym ślusarni oraz większość starych modeli, znajdujących się na strychu. Ogólne straty obliczane są na 70 tys. zł.

Praca w warsztatach odbywa się normalnie.

Próg kolejowy zabił chłopca. Babka świadkiem strasznego wypadku.

Z Rawy Ruskiej donoszą: Onegdaj zginął tragiczną śmiercią 6-letni Roman Horeczy syn Mikołaja ze Smalichy, przedmieścia Rawy Ruskiej. Roman szedł ze swą babką obok ogrodzenia kolejowego, zrobionego ze starych progów kolejowych. Ogrodzenie to oddziela plac Tow. Polsko-Belgijskiego impregnacji progów kolej. od toru kolejowego. Progi stanowiące parawan ustawione są pionowo, jeden obok drugiego i złączone blaszanym okuciem, które ciągnie się przez całe ogrodzenie; góry zaś obciążone jest ogrodzenie

drutem kolczastym. Ponieważ ogrodzenie to uniemożliwiało przejście ze Smalichy wprost na dworzec kolejowy zainteresowani mieszkańcy Smalichy przerwali w jednym miejscu drut i blachę spajającą ogrodzenie i o ile chcieli przejść tor kolejowy jeden próg uchylałi, poczem spowrotem stawiali na właściwe miejsce.

Obok tego ruchomego progu przechodził Roman Horeczy. Próg wysoki na 2.5 m. przechylił się i całym ciężarem przygnoił 6-letniego chłopca, który zginął na miejscu.

Jaczejka komunistyczna w gimnazjum Rewizje i aresztowania w Bielsku Podlaskim.

Bielsk Podlaski, 5 9. — W Bielsku duże wrażenie wywołały rewizje i aresztowania, w związku z likwidacją organizacji wywrotowej na terenie gimnazjum. Do wykrycia tej organizacji doprowadziło dochodzenie w sprawie zatrzymanego na rozklejaniu afiszów wywrotowych, Włodzimierza Zakrzewskiego, ucznia 8 kl. gimnazjum. W związku z tem dokonano rewizji u uczniów gimnazjum i u osób z poza

gimnazjum. Dany one kompromitujące materiały. U Manuela Ziótkiewicza znaleziono powielacz z odbitką odezwy wywrotowej. Prócz Zakrzewskiego i Ziótkiewicza zostali aresztowani: Zofja Bielecka, również uczennica, Abram Bejzon, Dawid Krumak, Natan Gerawicz, Włodzimierz Antoniuk, Edward Dan, Samuel Czyżycki i E. Jasz Fenikier. Wśród aresztowanych niema Polaków.

PIENIACTWA KSIĘCIA PSZCZYŃSKIEGO

w świetle nagich faktów

Na porządku obrad rozpoczynającej się w piątek, dnia 7 b. m. sesji Rady Ligi Narodów postawiono kilkanaście petycji Jana Hochberga księcia Pszczyńskiego, który wytacza na forum międzynarodowe sprawę swoich zaległo-

ści podatkowych, a mianowicie należność skarbu państwa z tytułu podatku dochodowego za okres od 1927 r. do 1931 roku włącznie wraz z ustawowymi odsetkami za zwłokę.

na i poważną propozycję spłaty tych zaległości, będzie przez władze skarbowe przyjęta.

W styczniu 1934 roku zgłosił się jeden z pełnomocników księcia, oświadczając gotowość wpłacenia na poczet zaległości kwoty 600.000 zł. i prosząc o odroczenie płatności reszty

należności do dnia 31 maja 1934 roku. Na wniosek katowickich władz skarbowych ministerstwo skarbu zatwierdziło tę propozycję, ale — mimo 5-miesięcznego oczekiwania, pan na Pszczyń nie przedstawił nawet ani planu spłat, ani obiecaną gwarancji.

11 milionów zł.

zaległości podatkowych

Przed kilkoma dniami rząd polski złożył w Genewie swoje uwagi na temat jego petycji.

Uwagi te zawierają szczegółowe przedstawienie zarówno historii powstania zaległości podatkowych pana na Pszczyń, jak i udokumentowane stwierdzenie, iż powstanie tych zaległości wywołane zostało wyłącznie ze złej woli księcia w stosunku do skarbu polskiego i zdecydowanej niechęci do wywiązywania się z podstawowego obowiązku obywatelskiego, jakim jest płacenie skarbowi państwa prawomocnie wymierzonych podatków.

Tytułem podatku dochodowego od ks. Pszczyńskiego, skarb państwa winien otrzymać za lata 1928 i 1929 — 3.164.376 zł. i za lata 1927 — 1930 i 1931 — 3.944.890 zł., łącznie około 3.200.000 zł., co wynosi łącznie blisko 11 milionów złotych.

9 milionów zł.

rocznego dochodu

Na pierwszy rzut oka suma zaległości może się wydać wielką. Należy ją jednak rozpatrywać w skali olbrzymiego majątku i wielkich dochodów magnata śląskiego. O majątku jego da może wyobrażenie suma 9.171.452 zł., która jest sumą dochodów jego w 1930 roku według zeznania, złożonego władzom podatkowym. Poza tym warto zaznaczyć, iż majątek pana na Pszczyń oszacowany jest skromnie na sumę 1 miliarda złotych.

Warto może również wskazać, jakie było opodatkowanie niektórych przedsiębiorstw górnośląskich — znacznie mniejszych od kompleksu przedsiębiorstw ks. von Pless w tym okresie czasu, z którego datują się jego zaległości podatkowe. Otóż przedsiębiorstwa hr. Ballestroem uiszczyły 5.212.000 zł. sp. akc. „Skarboferm” — 5.300.000 zł., huty „Królewska” i „Laura” — 8.400.000 zł., Huta Bismarcka — 14 milj. 300 tys. zł.

Uciśniona ofiara

W przeciwieństwie do tych — i oczywiście wielu innych zakładów — ks. Pszczyński podatku dochodowego nie uiszczył. Zamiast tego, zastosował jednocześnie walkę z wymiarami podatkowymi na dwu frontach: do władz skarbowych składa przy każdym wymiarze po-

datkowym protest przeciwko wysokości tego wymiaru, a jednocześnie kierował (przeważnie drogą telegraficzną) petycje do Ligi Narodów, twierdząc, iż staje się przedmiotem szykan polskich władz skarbowych, jako członek mniejszości narodowej na Górnym Śląsku.

Upór magnata i tolerancja władz

Protesty ks. Pszczyńskiego były przez władze skarbowe skrupulatnie rozpatrywane. Część z nich doszła aż przed forum Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Niektóre wymiary podatkowe zostały zmienione. Podatek dochodowy za 1926 rok nawet umorzono, gdyż władze skarbowe doszły do przekonania, iż przedsiębiorstwa księcia Pless dały w tym okresie deficyty. Większ acz część jednak wymiarów podatkowych, została przez wszystkie instancje zatwierdzona i przypadające od ks.

Pszczynskiego sumy winny być zapłacone.

Władze polskie nigdy nie odmawiały ks. von Pless ułatwienia mu spłaty jego długu skarbowego. Jednakże nie mogą napewno zgodzić się na to, ażeby przez zwleknięcie z płaceniem z jednej strony i wytaczaniem sprawy podatkowej przed Radę Ligi Narodów z drugiej strony — mógł obywatel polski uzyskać nieprzysługujący innym przywilej zmniejszenia lub umorzenia prawomocnie wymierzonych mu podatków.

600.000 zł. zamiast 11.000.000 złotych

Licząc się z tem, że ks. Pszczyński nie może ja jednym zamachem zapłacić wszystkich

przypadających odeń zaległości podatkowych, dawano mu do zrozumienia, że każda rozsąd-

Ponury dramat wioskowy

Gospodarz morduje żonę i grzebie pod gruzami

chcąc upozorować wypadek

Z Pszczyny donoszą: Ubiegłego przedpołudnia doszło w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach do krwawego zajścia w miejscowości Łąka pow. pszczyńskiego pomiędzy 43-letnim gospodarzem Pawłem Brudkiem a jego 49-letnią żoną Marianną.

Krytycznego dnia Brudek wpadł podniecony do swoich sąsiadów, Dulebów i powiadomił ich, że zarwał się u niego sklepienie i prosił, by tam się udali, obiecując również wkrótce się zjawić.

Przybyła na miejsce Dulebowa znalazła

na Brudkową, której mąż — jak się okazało — pod gruzami zarwanego sklepienia ciężko rannym szereg ciosów jakimś tępym narzędziem, poczem wywlokł do sieni, gdzie sam spowodował zarwanie się sklepienia, chcąc w ten sposób upozorować wypadek.

Po swym krwawym czynie Brudek przebrał się w inne ubranie i powiadomił sąsiadów.

Możliwym jest, że obserwował następnie z ukrycia rozwój wypadków i widząc, że wszystko się wykryło, zbiegł i ukrywał się.

Ciężko ranną Brudkową po udzieleniu na miejscu pierwszej pomocy przez lekarza przewieziono do szpitala Joanitów w Pszczyń.

Za zbiegłym Brudkiem podjęła pościg policja.

Samolot skraca podróż!

Zajęcia

W tym stanie rzeczy śląskie władze skarbowe musiały — po czteroletnim oczekiwa-

niu — przystąpić do egzekucji na ruchomościach księcia, zajmując jednocześnie sumy na jego kontach bankowych.

W tym wypadku ks. von Pless nie stał się „przedmiotem szykan” władz polskich, ale spotkało go to, co spotyka i spotykać musi wszystkich opieszłych płatników podatków znacznie wcześniej, aniżeli dotknęło ks. von Pless.

Sumy zajęte na kontach bankowych zostały mimo to przez władze skarbowe szybko zwolnione, gdyż pełnomocnicy księcia twierdzili, iż zajęcia tych sum uniemożliwia im wypłacenie zarobków robotniczych. Utrzymano jednak w mocy egzekucję na ruchomościach magnata śląskiego.

3 miliony zł. zamiast 11.000.000 złotych

Wkrótce po zarządzeniu tej egzekucji, ks. von Pless przyszedł z nową propozycją: wpłaci na poczet zaległości 1.600.000 zł., ale w zamian za to egzekucja zostanie wstrzymana i poddana będzie rewizji wysokość prawomocnych wymiarów podatkowych. Władze skarbowe, przyjmując propozycję wpłaty, odrzuci-

ły warunek ten kategorycznie, wykazując, iż rewizja zatwierdzonych przez wszystkie instancje wymiarów podatkowych jest niemożliwa, prawnie niedopuszczalna, ale — władze chętnie rozpatrzą każdą rozsądną propozycję rozłożenia spłat.

Niepoważne propozycje

Propozycja ta przyszła wreszcie: Ks. von Pless proponował, iż w ciągu czterech tygodni wpłaci 1.600.000 zł., a następnie w ciągu dwu lat wpłacać będzie miesięcznie po 60.000 zł. na poczet swych zaległości. W ten sposób

ks. von Pless pragnie zapłacić 3.040.000 zł., a reszta przypadających od niego sum — ma być skreślona (około 8 milionów!).

Władze skarbowe odpowiedziały, iż propozycji tej poważnie traktować nie mogą.

Stanowcze kroki

Wobec tego wykonanie egzekucji stało się konieczne, a jednocześnie działająca w imieniu skarbu państwa Prokuratura Generalna wystąpiła do właściwych sądów z wnioskiem o roztoczenie nad zakładami ks. von Pless zarządu przymusowego, ażeby tą drogą wreszcie przypadające odeń należności dla skarbu państwa wydostać.

Książe Pszczyński wniósł przeciwko postanowieniom sądów w ustawowym czasokresie

odwołanie.

Sprawa ks. Pszczyńskiego jest wyłącznie sprawą podatkową pomiędzy nim i władzami skarbowymi i w żadnym wypadku nie może być wiązana z jakimikolwiek bądź postanowieniami o ochronie praw mniejszości narodowych.

Z zobowiązań tych wynika zresztą obrona praw, a w żadnym razie nie stwarzanie przywilejów.

Groźba powodzi mija

Wody wszędzie opadają

Z Bielska donoszą: Stan wody na rzece Wiśle w Zarzeczcu począwszy od poniedziałku godz. 20-tej systematycznie się poprawia. Woda opadła w ciągu ub. nocy o 26 cm. Niebezpieczeństwo w Zarzeczcu nie zagraża.

Woda na Wiśle w Strumieniu również opadła. Obecny stan wynosi 2,80 cm ponad normę.

W Zabrzegu woda na Wiśle i Hownicy opadła o 0,5 m, natomiast w gminie Bronów stan wody jest niezmienny.

Przysiółki Woźniak i Kopaniny są całkowicie zalane. 9 domów znajduje się w wodzie. Woda na Wiśle i Hownicy opada.

TEATR POLSKI

„LILLA WENEDA”.

W czwartek dnia 6 b. m. o godz. 20-tej wiecz. po raz drugi arcydzieło poezji polskiej „Lilla Weneda” Słowackiego w inscenizacji i reżyserji p. Kochanowicza, która na premierze uzyskała niebywały sukces. Gra cały zespół Teatru. Bilety po cenach popularnych do nabycia w Kasie Teatru.

Repertuar

Sroda, 5 września „Człowiek pod mostem” o godz. 20-tej.

Czwartek, 6 września „Lilla Weneda” o godzinie 20-tej.

Piątek, 7 września „Towariszcz” o godzinie 20-tej.

Sobota 8 września „Lilla Weneda” dla szkół o godz. 15.30.

Sobota 8 września „Człowiek pod mostem” o godz. 20-tej.

Koedukacja w szkołach i jej wpływ na wychowanie młodzieży.

Zagadnienie koedukacji szkolnej nie jest nowe, poświęcano mu jeszcze na dłu go przed wojną wiele uwagi. Wynikiem badań było bądź wprowadzenie koeduka cji do szkół, bądź jej usuwanie. Pod ko niec zaplanowało u pedagogów, psycholo gów i higienistów zgodnie zapatrywanie, że koedukacja daje wyniki raczej szkodli we, niż dodatnie. W ślad zatem i w An glii i w Niemczech przeprowadzono na wet w szkołach powszechnych rozdział płci.

Szkolnictwo polskie co do tej kwestji podlegało także wahaniu. W pierwszych latach zachowano stan przedwojenny, t. j. rozdział płci, następnie zwłaszcza w szkolnictwie średnim, władze szkolne wbrew odmiennemu zapatrywaniu rodzi ców i starszych pedagogów zachęcały do koedukacji. Gdy jednak okazały się niebawem skutki ujemne, wstrzymano te zapędy.

Tymczasem statuty nowego ustroju szkolnego wprowadzają znowu koedu kację zasadniczo do szkolnictwa pow szechnego, a fakultatywnie do szkolni ctwa średniego. Statut bowiem szkół powszechnych przepisuje w § 5: „Szkoła powszechna jest z reguły koedukacyjna, w wyjątkowych przypadkach może być męska, lub żeńska”. A statut gimnazjum państwowego w § 7 powiada: „gimna zjum jest męskie, żeńskie, lub koeduka cyjne”. Ponieważ jednak warunkami dla gimnazjum koedukacyjnego są: brak na miejscu żeńskiej szkoły średniej lub spe cjalne sprzyjające temu warunki; z wy jątkiem miast większych wszędzie będą owe warunki „sprzyjające” koedukacji. I rzeczywiście gimnazjów koedukacy jnych otwiera się teraz coraz więcej zwła szcza w średnich i większych miastach i kasuje się oddzielne szkoły powszech ne.

Zwolennicy koedukacji w Polsce po wolywali się i powołują przedewszyst kiem na Amerykę, Anglię i Niemcy. Przy patrzymy się doświadczeniom tam ze szko łą koedukacyjną poczynionym.

W Niemczech rewolucja powojenna zastała szkoły oddzielne dla młodzieży męskiej i żeńskiej. Jednak prąd rewolu cyjny z dziedziny polityki przeszedł także w dziedzinę oświaty. Wnet rządy poszczególnych krajów związkowych wydały zarządzenia dopuszczania mło dzieży żeńskiej do średnich szkół me skich. I dziwna rzecz, umotywowanie te go zarządzenia było wówczas prawie takie same, jak w teraźniejszym statucie polskim dla gimnazjów nowego ustroju mianowicie: brak na miejscu odpowied niej szkoły żeńskiej lub specjalne inne sprzyjające warunki. Jednak np. rząd ba warski, przestrzegając równocześnie przed zwianiem istniejących szkół żeńskich.

Jak bardzo obniżył się w latach ostat nich poziom moralny młodzieży niemiec kiej, tego nie tań sami o przyszłość na rodu zatroskani Niemcy. Spełniła się za tem przestroga, rzucona przez Henninga społeczeństwu niemieckiemu: chcecie sprowadzić degenerację młodzieży, do brze, dajcie jej koedukację, a rzecz ta sa ma się znajdzie.

Co się tyczy Anglii, zerwała ona już dawno z koedukacją jako regułą. Wedle „Przeglądu Powszechnego” (1931) potę piono tam stanowczo modę koedukacji. Np. w Liverpool jedną z największych szkół średnich Holtsecondary school, przez dwadzieścia lat koedukacyjną roz dzielono po doświadczeniach poczynio nych i na żądanie zasłużonego dyrektora i personelu wychowawczego tej szkoły. A komitet miasta Liverpool dla wycho wania oświadczył, iż względy oszczęd nościowe, jakimi się dotąd kierowano, muszą ustąpić wobec szkół moralnych, jakie płyną z koedukacji.

Inny pedagog angielski E. A. Ashton pisał w The Education Ontlock (lutu 1931 „Po wielu latach doświadczenia nabra lem przekonania, że ujemne strony obec nego systemu koedukacyjnego bardzo przewyższają jego strony dodatnie”.

A w Ameryce jak wygląda? Tak cze sto nasi pedagodzy za przykładem eko nomistów stawiają nam za wzór stosun ki wychowawcze w Ameryce, nie widać w swoim zbytnim entuzjazmie, jak się załamały warunki finansowe i gos-

podarcze w Ameryce, tak jeszcze wcze śniej załamał się niezdrowy system wy chowawczy młodzieży. Ale posłuchajmy co o tem mówią znawcy i naocni świad kowie.

Już zaraz w początkach wprowadza nia koedukacji w Ameryce pisał w r. 1873 dr. Carke w Bostonie w swojej ksią żce: „Sex in education”, że koedukacja szkolna jest zbrodnią przeciwko Bogu i ludzkości. W roku 1904 M. Stanley Hall, sławny pedagog amerykański wyraził się o koedukacji temi słowy: „Pod względem fizycznym dziewczęta docho dzą do neurastenji”. Sprawozdanie Biu ra narodowego dla wychowania z r. 1897 zaznacza, że dziewczęta stają się chłop czycami o chłopcy niewieściami, a nadto zaznaczają się częste załamania moral ne.

Już po wojnie pisze M. Claudio Jannet w dziele: „Ameryka współczesna” o koe dukacji: „rezultatem jest zastraszająca demoralizacja młodzieży”.

I rzeczywiście kto się wglębił w sto sunki obyczajowe amerykańskie, jest przestraszony duchowym stanem moral nym młodzieży. W żadnym kraju (poza Rosją) niema tyle przestępstw między młodzieżą, co w Ameryce. Potwierdza to także „Przegląd Katolicki”, organ pol skiego duchowieństwa w Ameryce, pi sząc niedawno: „W Ameryce coraz czę szte skandale na tle seksualnem w szko łach publicznych koedukacyjnych, takie np. jak niedawno w Brooklinie, daża w opinji publicznej społeczeństwa do wywo łańia właśnie reakcji przeciw tym szko łom jako szkodliwym i niewskazywanym.

Na odbytem w roku 1933 w Paryżu Kongresie rodziców i pedagogów przy to czono wiele krytycznego materiału, któ ry dało doświadczenie: „System koedu-

kacyjny” — mówił amerykański profe sor Hennine, działający jako pedagog w Stanach Zjednoczonych już od 15 lat, — wprowadził moralność uczniów w stan oplakany... ze stanowiska pedagogiczne go jak stwierdzono, system ten nie da się podtrzymać, ponieważ nie liczy się z głębią różnic psychologicznych natury. Zadaniem nauczyciela jest rozwijanie nie samych tylko umysłowych zdolności ucz niów ale także ich charakteru oraz władz woli i uczucia, które u chłopców i dziew cząt głęboko się różnią i dlatego odręb nych metod wychowawczych wymaga ją”. (Schoenere Zukunfft nr. 3 r. 1933).

Katolickie pismo madryckie „El Deba te” przytacza jeszcze cały szereg innych podobnych opinji wybitnych pedagogów np. Paulsena z Berlina, Menge z Heidel bergu, Halla z Ameryki i Bouissona z Francji, którzy to ostatni należą nawet do bojowników o szkołę laicystyczną.

Czyż te głosy ostrzegawcze i wyniki doświadczeń nie były znane tym, któ rzy nowy ustrój w Polsce opracowali? Chyba były znane, ale w Polsce wpro wadza się do życia publicznego wiele rze czy takich, które gdzie indziej już prze żyły się i dostały się między rupiecie.

Nie chcemy twierdzić, aby tu działały wpływy masonskie. Chociaż dziwnie się przedstawia to zbiegnięcie się wprowa dzenia i rozszerzenia koedukacji w pol skich szkołach z uchwałą konwentu Łoży masonskiej Wielkiego Wschodu w r. 1923 żądającą, aby wszędzie tworzono jedno lite szkoły koedukacyjne.

Niestety coraz już częściej spostrze gamy w polskim systemie wychowaw czym objawy zgodne z tendencjami an tychrześcijańskimi masonerii. Czas naj wyższy, aby się społeczeństwo na tem poznało i na to zareagowało.

Eksport drobiu.

Trwonienie dobra narodowego.

Kompromitujący brak organizacji.

Nasze gospodarstwa rolne, zwa szcza włościańskie, hodują dużo drobiu, z którego jednak otrzymywany dochód jest minimalny. Przedewszystkiem drób ten nie jest rasowy i z tego względu ani jaja, ani mięso nie przedstawia wyso kiej wartości handlowej. Jaja przeważ nie drobne, brudne, źle przechowywane, o niejednakowym kolorze skorupki nada ją się głównie na rynek miejscowy i tyl ko drobny stosunkowo odsetek odpowia da wymaganiom eksportowym. To sa mo można powiedzieć i o mięsie. Drób ten żywny od początku licho, niewyroś nięty, pod względem rzeźnym przedsta wia materiał dla kupującego niezachęca jący, a na wywóz padaje się tylko wy jątkowo. Nic dziwnego, że w tych wa runkach wartość wywiezionego zagranicę drobiu w r. 1933 wynosiła zaledwie 3.313 tys. zł. w r. 1933 — 2.386 tys. i w r. 1931 — 1.965 tys. zł. Przytoczone lic zbę stwierdzają, że wartość ta wzrasta i nie ulega wątpliwości, że możliwości na sze w tej dziedzinie są duże, jako że drób na rynkach zagranicznych nie na potyka takich trudności, jak było i trzo da chlewna.

Ale warunki, panujące u nas na ryn gach, bynajmniej nie zachęcają rolników do podniesienia jakości hodowanego dro biu. Na targach małomiasteczkowych han dlarze mają prawo nabywać drób zwy kłe dopiero po godz. 12-iej. Przepis ten miał na celu zapewnienie konsumentowi możliwości zaopatrywania się w drób bez pośrednio od producenta, a temu ostat niemu — otrzymanie lepszej ceny. Cel ten wszakże osiągnięty nie został. Han dlarze nabywają drób przez podstawio nych agentów, czego dowodem jest, że o godz. 12-iej na targu zwykle drobiu już niema. W rezultacie zamiast jedne go istnieją dwa ognia pośredniczące, sku tkiem czego producent musi sprzedawać tanio, a konsument płaci drogo, zarów no bowiem agent jak handlarz zarobić muszą. Dopuszczenie handlarza na targ w godzinach rannych sytuacji nie zmieni, będzie on bowiem robił to, co obecnie ro bi potajemnie.

Najlepszym bodaj wyjściem byłoby dopuszczenie na targ przedstawiciela czy agenta Sekcji eksportu drobiu, utworzonej przy Polskim Związku Bekonowym. Agent taki, skupiając drób nie w celach spekulacyjnych, bo nie dla na tychmiastowej odsprzedaży, lecz na wy wóz, mógłby płacić ceny wyższe. Wskazane byłoby płacenie cen progres ywnych za sztuki ciężkie, zachęciłoby to bowiem hodowcę do większej dba łości o należyty wychów, a przedewszyst kiem do zainteresowania się drobiem rasowym. A wówczas moglibyśmy wy wozić bez porównania więcej, za znacz nie wyższą sumę.

Właściwe rozwiązanie dałyby tylko kooperatywy. Rosnąca potęgą włości jaństwa rusińskiego i litewskiego — ma swoją tajemnicę w rozwoju ich koopera tyw. Cofanie się naszego stanu posiada nia, szczególnie na Kresach, również ma swój powód w przedczeniu znaczenia ko operatyw, względnie w nieumiejętności zorganizowania tychże: A jest to wtedy zarzut niesłychanie kompromitujący, ob ciężający naszych działaczy społecz nych a przedewszystkiem nasze szkolni ctwo.

Abyś się nie pchał...

Zarządzenia organizatorów na mecz Polska — Niemcy.

Im bliżej 9 września tem bardziej rośnie gorączka prac przygotowawczych do za wodów piłkarskich Polska—Niemcy. Zarząd P. Z. P. N. dla wygody publiczności zmienił wejście na stadionie Wojska Pol skiego, a mianowicie w ten sposób, że pu bliczność na miejsca siedzące wchodzić bę dzie przez bramy od ul. Myśliwieckiej, zaś publiczność na miejsca stojące będzie mo gła wejść przez wszystkie bramy od ulicy Łazienkowskiej. Początek zawodów wyzna czony został na godzinę 16-tą, organizatorzy jednak zawodów upraszają publiczność o wcześniejsze zajęcie swych miejsc, by uniknąć wielkiego natłoku pu bliczności w ostatnich minutach przed za wodami.

Stadion Wojska Polskiego został rozbudowany w ten sposób, że na torze betono wym od strony trybun zostały ustawione kr. esła w ilości 2000 sztuk, będą to miej sca siedzące nienumerowane. Wejście do tych miejsc od ulicy Myśliwieckiej, tak jak na trybunę. Miejsca zaś stojące zostały do datkowo wybudowane za bramkami na 8000 widzów oraz przed znajdującym się obecnie wałem dla miejsc stojących na to rze betonowym na 20.000 widzów.

Wejścia na miejsca stojące jedynie od uli cy Łazienkowskiej.

Samochody prywatne, taksówki, któ rych pasażerowie będą mieć bilety na miej sca siedzące winny skręcać w ulicę Myśli wiecką, zaś ci, którzy będą mieli bilety na miejsca stojące winni wjeżdżać w ulicę Łazienkowską.

Zarząd miasta st. Warszawy ma uru chomić specjalną linię autobusów zasiloną 14 autobusami, które będą przy wozić publiczność z Pl. Trzech Krzyży do ul. Myśliwieckiej. Autobusy odchodzić bę dą co dwie minuty.

Nowe stawki za rekwizycje wojskowe.

Ustalono zostały nowe stawki wynagrodzenia za zatrzymane, przez formacje wojskowe konie, wozy, samochody, mo tocykle i rowery.

Dzienne wynagrodzenie za zarzyna nego przez wojsko konia wierzchowego artyleryjskiego lub taborowego wynosi 2.50 do 5 złotych, za wóz 1 — 1.50 zł. za samochód osobowy i półciężarowy — 20 zł. za samochód ciężarowy 25 zł., za motocykl — 6 zł. za rower — 1 zł.

Skrwawiony wisielec na strychu. Utalentowany literat szpiegiem?

Piękna pasierbica i zazdrosny ojczym.

37-letni Adolfe Lemaire w Lille ożenił się przed kilku laty z Heleną Desuter, matką dorosłej już córki Heleny, liczącej obecnie 22 lata życia. Helena jest dziewczyną zgrabną i ładną nie gardzącą męskiem towarzystwem. Lemaire kochał swą pasierbicę, lecz uczucia tego nie można było nazwać

miłością ojcowską.

Helena jednak trzymała się od ojczyma, zdaleka, wywołując w nim szaloną, chociaż nieusprawiedliwioną zazdrość.

Podczas dzielnicowego święta ludowego w Hellemmes, Lemaire zabił swą pasierbicę, bawiącą się w towarzystwie kilku kawalerów, a następstwem tego zajścia była

ucieczka dziewczyny wraz z matką ze wspólnego mieszkania. Lemaire'owa wniosła skargę rozwodową.

Onegdaj gdy wracała z komisariatu, gdzie składała zeznania potrzebne do rozwodu, spotkała męża, który po krótkiej sprzeczce, wbił jej długi nóż w lewą pierś. Ciężko ranna niewiasta upadła na bruk, a Lemaire udał się do swego mieszkania, gdzie przeciął sobie brzytwą żyły na rękach i szyi, poczem wszedł na strych i powiesił się.

Gdy policja przybyła na miejsce i odcięła wisielca, Lemaire już nie żył.

Tragedja ta wywołała wielkie wrażenie wśród robotniczej ludności Hellemmes.

Węgierska tajna policja dokonała w ostatnim tygodniu szereg tajemniczych aresztowań, o których nie może węgierska opinia publiczna dowiedzieć się bliższych szczegółów.

Przed 10 dniami znikł z towarzystwa młody, utalentowany literat, Aleksander Farago, który w świecie literackim zdobył sobie uznanie.

W ostatnich latach największe teatry węgierskie wystawiły kilka jego utworów dramatycznych. Jego zniknięcie spowodowało w rodzinie zrozumiałe zaniepokojenie i ostatnio rodzina literata zwróciła się do policji o wyjaśnienie tamtejszego zniknięcia jej członka. Po dłuższym wahaniu, ostatecz

nie władze oznajmiły rodzinie, że Farago został aresztowany

przez tajną policję. Jego żonie zakazano mówić z kimkolwiek o losie swego męża pod groźbą represji, zagrożono jej również aresztowaniem jako podejrzaną o szpiegostwo. Podobny los spotkał również dziennikarza Gyöngyösię, który również niespodziewanie zniknął, a wreszcie również byłego pracownika wydawniczej firmy Heffera; obaj przebywają w więzieniu wojskowym.

Koła dziennikarskie poważnie zaniepokojone zostały tego rodzaju sposobami ścigania przez policję polityczną, tem bardziej, że aresztowani nie odgrywali żadnej roli

w życiu politycznem.

Oprócz wspomnianych osób aresztowani zostali jeszcze dwaj cudzoziemcy, którzy po swym przyjeździe do Budapesztu zamieszkali w hotelu „Britania”. Twierdzi się, że aresztowanie tych cudzoziemców jest w ścisłym związku z aresztowaniem poprzednio wymienionych osób.

Władze policyjne nie wydały żadnego komunikatu o tych aresztowaniach, lecz przeciwnie, zakazano cokolwiek pisać w tym związku. O przyczynach aresztowań krążą tylko przypuszczenia i w takich warunkach dosyć prawdopodobnem się wydaje, że wszelkie te zarządzenia są w ścisłym związku z ogłoszonym już aresztowaniem dra Arnosza Kastora,

byłego redaktora bratysławskiego

„A Reggel”. Uderzającym bowiem jest, że wszystkie wymienione osoby były swego czasu na służbie wspomnianego dziennika bratysławskiego.

Wysztytiski.

Byk w... bramce.

Piłkarze pouciekali.

Niezwykły wypadek wydarzył się ostatnio, w czasie rozgrywania się zawodów piłki nożnej w małym miasteczku australijskim, w okolicy Sydney. Ku wielkiemu zdziwieniu i przerażeniu widzów, zjawili się nagle na boisku

wspaniałe okazy byka, który w mgnieniu oka zmusił do ucieczki wcale nie w sportowym stylu, graczy i sędzię. Opanowawszy plac boju zwierzę, zirytwowane widocznie czerwonym zabarwieniem swetra, ze szczególną złośliwością

zwróciło się przeciw bramkarzowi jednej z drużyn. Bramkarz dzięki swej przytomności uniknął śmierci, wdrapując się na rosnące w pewnym oddaleniu drzewo. Buhaż zaś załatwiwszy się „z opozycją” zaczął spokojnie raczyć się

zieloną trawką boiska.

Dopiero po przybyciu właściciela zwierzęcia, któremu udało się wyprowadzić bez dalszych przygód buhaża z boiska, można było rozegrać dalszy ciąg zawodów.

Krwawy pojedynek na pastwisku.

Kijem rozbiła czaszkę 7 letniemu chłopcu.

Konin, 5 września.

We wsi Modlice, gminy Dłusk, powiatu konińskiego wydarzyło się niezwykle zajście.

Na pastwisku doszło do sprzeczki, a następnie bójki między 12-letnią Janiną Karasińską i 7-letnim Wacławem Gałuzą.

Karasińska uzbrojona w kij i będąc silnie fizycznie uderzyła kilkakrotnie chłop

ca w głowę tak nieszczęśliwie, że rozbiła mu czaszkę i spowodowała wypływanie prawego oka.

Po bójkę dziewczyna obawiając się konsekwencji swego czynu ukryła się w lesie, gdzie odszukała ją policja.

Rannego malca w stanie groźnym przewieziono do szpitala. Policja wdrożyła dochodzenie.

PODATEK LOKATORSKI

utrudnia obniżkę czynszu.

Jak wiadomo, odbywa się wymiar podatku lokatorskiego stosownie do wysokości czynszu najmu z r. 1914. Panują przytem następujące zasady:

O ile czynsz najmu jest dziś wyższy niż w r. 1914, musi lokator o-

placać podatek lokatorski wedle obecnego czynszu. O ile zaś czynsz najmu jest dziś niższy niż w r. 1914 (przeważnie za sklepy), musi lokator opłacać podatek ten wedle wysokości czynszu z r. 1914.

Zasady te utrudniają niezmierne akcje obniżki pewnych czynszów, bo nawet w razie udzielenia takowej przez gospodarza, musi się nadal uiszczać wysoki podatek lokatorski.

W związku z tem wystąpiły Izby przemysłowo-handlowe do Ministerstwa skarbu i Ministerstwa handlu z wyczerpującym memoriałem, oświetlającym owe nienormalne stosunki.

Odnosne Ministerstwa rozpatrują obecnie ów memoriał.

Nad brzegami Mekongu.

Kraina powszechnego szczęścia.

Wina trzykrotnie zdradzonego męża.

Luang - Prabang, we wrześniu.

Życie w Laosie (Górna Kambodża) jest proste, i nie jest tu rzeczą konieczną pracować intensywnie, by zdobyć codzienną porcję ryżu, stanowiącego główne pożywienie krajowców. Najbiedniejsi spośród nich znajdują w lasach rozliczne ziarna i rośliny jadalne. Coprawda nie są wymagający w dziedzinie pożywienia i różne skorupiaki rzeczne, wszelkiego rodzaju owady, nawet pasorzytnicza roślinność, wchodzą w codzienne ich jadłospisy. Natomiast ludność zamożniejsza karmi się mięsem bawołów i rybami, kawiozem „pa-beuk’a” — olbrzymiej ryby, którą w oznaczonej porze roku wylawia się z Mekongu.

Wszystkie kobiety tkają własnymi rękoma swoją odzież i szerokie szarfy jedwabne na warsztatach z bambusu, umieszczonych przy mieszkaniu, na palach, na których tutaj budują wszystkie domy. Bonzowie codziennie zrana na targowisku zbierają datki w naturze, składane im do lakowanych koszyków. Słonie króla Siravanga - Honga naśladują bonzów

i zbierają o banany.

Głównym miastem Laosu jest Luang Prabang, położony nad Mekongiem, wielką rzeką, płynącą z odległych gór Tybetu.

W okresie deszczów, tysiączne górskie potoki napędlają Mekong obficie. Staje się wówczas czerwony i mętny. Pieniąc się, zalewa zarośla, niekiedy nawet powala wielkie drzewa. Natomiast w okresie suszy opada niemal na dno łożyska, lecz płynie wartko, a widoki jego są bardzo niebezpieczne. Luang Prabang długa, wąska, zieloną linią ciągnie się wzdłuż Mekongu ze swymi bambusowymi domkami na palach (spowodu stałego niebezpieczeństwa powodzi) wielkimi palmami i drzewami mangowemi, pagodami, świątyniami złotem, niezliczonymi bonzami i pięknymi dziewczętami, przechadzającymi się nonszalanckim krokiem. Ich barwny, jedwabny strój przyciąga oczy, jak również złote klejnoty ich i kwiaty, jakimi zdobią uczesanie. Młodzież męska opasowuje się barwną szarfą lub nosi szerokie spodnie na modłę siamską

w kolorze zielonym błękitnym lub pomarańczowym. Większość z nich ma tors obnażony, niektórzy zaś noszą coś w rodzaju białej kolonjalnej kurtki, przyjętej przez Francuzów. U krajowców je jednakże kurtka ta przyjmuje fason koszu, którego połę powiewają nad spodnią

Z drugiej strony miasta, równoległe do Mekongu, przepływa druga rzeka — Nam Ham. Wody jej są bystre i jasne. Budowa bambusowe mosty, zarzucone nad Nam - Kam, co roku unoszą jej wody.

Odbudowuje się je wytrwale i cierpliwie. Po rzece kursują pirogi, przyjeżdżające z wioski przeciwległego brzegu, z ładunkami wyrobów ceramicznych z czerwonej gliny.

Na najodleglejszych krańcach zachodnich Luang-Prabangu łączą się obie rzeki — potężny Mekong i wdzięczna Nam - Kam, by popłynąć razem, w dal nieznana.

Najciekawiej przedstawia się Luang-Prabang w dni targowe. Targ odbywa się na głównej ulicy miasta, ciągnącej się na całej jego długości, od jednego krańca do drugiego. Sprzedawcy rozkładają swój towar na szerokich liściach bananowych, na ziemi, u podnóża domów, świątyń i pałacu królewskiego go. Towar jest najróżnorodniejszy: mięso bawołów, ryby rzeczne, owoce, orzechy palmowe, liście pieprzu Piper-bette i ziarna palmy Areca, z których wyrabiają słynny „betel” do żucia. Wyroby ceramiczne, lśniąca materia, złote i srebrne nici. Na podobne targi napływają ludzie z dalekich stron: Meosowie, o delikatnych rysach, przywożący opium, ukryte za pasem, kobiety Yaosu, w spodniach jedwabnych, wyszywanych różnokolorowym jedwabiem;

nadzy dzikusy,

uzbrojeni w wielkie noże, służące im do przerywania sobie drogi wśród gąszczu lasów lub do obrony przed napotkaniami tygrysami, i niezliczone rzesze innych typów.

Ogólne wrażenie, jakie wynosi się z Laosu, nie jest wrażeniem kraju bogatego, ale prostego i beztrosko szczęśliwego. Nieliczni cudzoziemcy — Europejczycy, przeważnie Francuzi, jacy tu zamieszkali, dają się porwać panującej tu słodczy spokojnej egzystencji, tak dalece, że niewielu z nich wraca do ojczyzny, a przyjmuje wszelkie panujące tu zwyczaje.

Obyczaje Laosu nie potępiają nieślubnych związków. Dzieci nielegalne korzystają z tych samych praw i opieki, co inne. Cnota kobiety rozpoczyna się z chwilą zamałżeństwa, ale wówczas jest nienaganna. Mało jest żon niewiernych w Laosie. Jeżeli zdarza im się tego rodzaju przekroczenie, prawem karze je uwięzieniem, raz i drugi.

WOJOWNICZY GÓRNIK

trzykrotnie strzelił do zięcia.

Józef Colin żył w separacji ze swą żoną, która ostatnio zamieszkała u swego ojca, Eugenjusza Letienne, emerytowanego 64-letniego górnika.

Colin próbował kilkakrotnie namówić żonę do powrotu do wspólnego ogniska domowego, lecz bezskutecznie. Onegdaj postanowił udać się jeszcze raz do teścia i

pogodzić się z żoną. Teść jednak przyjął zięcia

bardzo wrogo

i wkrótce wybuchła gwałtowna kłótnia, Letienne dobył rewolweru i trzema wystrzałami zranił Colina w szyję, oko i ramię. W groźnym stanie przewieziono go do szpitala w Pas de Calais.

W ostatnich 5-ciu latach. Zubożenie olbrzymiej masy szarych obywateli. Świat pracy w Polsce.

— Jeżeli porównamy rozpiętość cen dzisiejszych za artykuły pierwszej potrzeby z rozpiętością cen w r. 1929 — tj. w czasach jeszcze pomyślnych — przyznać musimy, że różnice są wielkie. Że niema takiego artykułu, któryby w ciągu tego czasu nie potaniał, nieraz bardzo znacznie.

— Dlaczegoż jednak mimo to nie stać nas, ludzi pracy, na kupno nawet tych, tak tanich naprawdę artykułów?

Odpowiedź prosta: nie mamy pieniędzy.

Tak! Nie mamy pieniędzy nawet na najtańsze zakupy, nie stać nas dziś na wydatek nawet kilkakrotnie mniejszy, niż przed kilku laty.

A oto dlaczego:

W r. 1929-tych zarobki wszystkich pracowników umysłowych w całej Polsce wyniosły łącznie około 1.250 milionów zł., urzędników państwowych w dziale administracji — 750 milionów zł., w kolejniectwie, leśnictwie, na poczcie i t.d. — 300 milj., w samorządzie, bankowości i t.d. — 130 milj. w innych dziedzinach — 100 milionów, czyli razem biorąc, pracownicy umysłowi zarabiali przed pięciu laty 2 i pół miljarda zł. rocznie.

Pracownicy fizyczni zaś: w przemyśle 2.200 milionów zł., w przedsiębiorstwach komunikacyjnych, transporcie i t.d. — 150 milj., w administracji państwowej i samorządowej — 900 milj., w rzemiośle i drobnym przemyśle — 350 milj. w handlu 100 milion., wreszcie służba domowa, dozorczy itd. — 350 milj., zł. Razem zarobek pracowników fizycznych wynosił w 1929 roku 4 miljardy 100 milionów złotych.

Przyjmijmy jeszcze zarobek robotników na 1 miliard 300 milionów zł.

Okazuje się, że w r. 1929 łączny zarobek z pracy najemnej w Polsce wynosił potężną sumą około 8 miliardów złotych.

Lecz od tego właśnie 1929 roku zaczęło się stopniowe załamywanie koniunktury gospodarczej, które w ubiegłym roku 1933 osiągnęło swój punkt szczytu.

Wobec 8-miu miliardów w roku 1929 w roku zeszłym zarobki pracowników najemnych spadły do poziomu 3 miliardów 900 milionów zł., a więc więcej niż o połowę.

Doszło do tego, że ten sam robotnik przemysłowy, którego przeciętny zaro-

bek w r. 1929 wynosił 850 zł. rocznie, w roku ubiegłym zarabiał przeciętnie zaledwie 400 zł. rocznie, a przeciętny dochód pracownika umysłowego z 1700 zł. spadł do około 1.200 zł. rocznie.

Efekt tego skurczenia się zarobków wyobrazić sobie można łatwo.

Zubożenie olbrzymiej masy szarych obywateli, głównych odbiorców wszelkiego rodzaju wyrobów przemysłowych i wszelkich wogóle artykułów handlowych.

Wślad za tem — gwałtowna zniżka cen za wszystko, zniżka nieraz dochodząca do absurdu, gdyż ustalająca cenę dane go artykułu poniżej kosztów jego produkcji. No i wskutek tego zjawisko dalsze: szalony spadek dochodów właściciela warsztatu rolnego najpoważniejszego odbiorcy wyrobów przemysłowych.

W tym katastrofalnym procesie wybitnie ujemną rolę odgrywa zwłaszcza spadek dochodu pracownika służby publicznej, którego udział w ogólnej konsumpcji jest stosunkowo najwyższy, gdyż wynosi niemal połowę dochodu całego świata pracy najemnej.

Gdy zaś zważymy, iż 44 proc. płac reguluje Państwo, zrozumiemy jak ogromne znaczenie ma w ruchu cen każda

obniżka pborów urzędników państwowych i samorządowych i jakie to w ogólnej koniunkturze gospodarczej wywołuje wstrząsy.

Powiedzmy, że Państwo zmuszone jest tak postępować z uwagi na konieczność utrzymania równowagi budżetowej i tylko zmuszone ostatecznością, im się środka tak ryzykownego, jak redukcja płac. — Czemże jednak tłumaczyć można owo wyzyskiwanie pracownika i robotnika przez pracodawcę prywatnego, zwłaszcza fabrykanta?

Zdenerwowany malarz zastrzelił pijanego syna

Jan Serazin, przedsiębiorca malarski z Saint Nazaire pokłócił się z 23-letnim synem, który powrócił pijany późno w nocy do domu. Gdy syn domagał się jeszcze wódki ojciec zamknął go w pokoju na klucz. Pijak jednak

wyważył drzwi,

czem wyprowadził ojca z równowagi. Serazin dobył rewolweru i strzelił w górę. Kula odbiła się od sufitu i zraniła córkę przed-

CHICAGO — SAN FRANCISCO W LUX-TORPEDZIE.

Na linii kolejowej Chicago — San Francisco uruchomiony zostanie pociąg motorowy, składający się z trzech wagonów, który przebiegnie olbrzymią przestrzeń ze wschodu na zachód w ciągu dwóch nocy i dnia. Lux-torpeda o kształtach aerodynamicznych składa się z wagonu motorowo-bagażowego i z dwóch wagonów osobowych. Wagony zbudowane są z aluminium, siłą pędą 600 HP rozwija 12-cylindrowy motor. W pociągu może się wygodnie pomieścić 116 osób. Wagony są tak urządzone, że każdy pasażer może jeść obiad czy śniadanie na swoim miejscu, jak w restauracyjnym. Na noc fotela rozkładają się i zostają przemienione w łóżka, po dwa w przedziale, przyczem przedziały przegradza się na noc opuszczaną, ruchomą ścianką. W każdym przedziale znajduje się umywalnia. Koszty budowy pociągu wyniosły zgórą 200.000 dolarów. Od 1 listopada lux-torpeda zostanie uruchomiona.

Popierajcie Czerwony Krzyż.

Krwawa zemsta rywala.

Widłami zabił konkurenta

Mordercę osadzono w więzieniu.

Radomsko, 4 września.

Krwawy pojedynek wydarzył się na tle rywalizacji o względy dziewczyny, we wsi Folwarki, gminy Radomsko tegoż powiatu.

24-letni Zygmunt Martkin i 21-letni Edward Włoch ubiegali się o względy dziewczyny, uchodzącej za piękność wiejską. Włoch poznał ją wcześniej i obudził sympatię. Sytuacja zmieniła się radykalnie na jego niekorzyść, z chwilą, gdy na widowni pojawił się Martkin, który po powrocie z wojska rozpoczął zaloty.

Gdy nastąpiły oficjalne zaręczyny i wyznaczona została data ślubu Włoch poprzysiął zemstę. Zaczaił się na drodze i uzbrojony w widły rzucił się na Martkina, którego potężnym pchnięciem zwałił z nóg prze-

bijając brzuch, a następnie kilku pchnięciami dobili leżącego na ziemi.

Gdy Martkin wyzionął ducha, Włoch zbiegł i ukrył się. Trupa znaleźli sąsiedzi.

Kopalnia złota w Zawierciu? Fantastyczne pogłoski wśród bezrobotnych.

Zawiercie, 4 września. Wielką sensację w Zawierciu wywołało wśród bezrobotnych znalezienie

rzekomo bryłki złota

wykopanej przez robotników, zatrudnionych przy robotach publicznych.

Znalezioną bryłkę posłano do fabryki T. A. Z. w celu poddania analizie. Prawdopodobnie będzie to

zaalarmowani jękami i krzykami.

Niezwłocznie zawiadomiono policję, która wszczęła poszukiwania i aresztowała Włocha. Mordercę osadzono w więzieniu.

srebro, lub inny metal. Srebro jak wiadomo wydobytą jest od setek lat jako produkt uboczny w kopalniach olkuskich.

Na temat znalezienia złota w Zawierciu krążą wprost fantastyczne pogłoski. Między innymi niektórzy twierdzą, że w miejscu znalezienia tej bryłki zaczyna się żyła złotodajna.

DR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

29

Współczesna powieść obyczajowa — Adaptacja autoryzowana Eng. Baluckiego

Ostre rysy twarzy profesora wyrażały podrażnienie i skrajne oburzenie. W głęboko zapadniętych oczach czaiły się ogniki gniewu, pogardliwy grymas skrzywił usta. Trzymając w palcach cygaro, nagle zerwał się z miejsca; od gwałtownego poruszenia ręki spadł na obrus tlejący popiół i rozsypał się kaskadą iskier. Kompletnie stracił panowanie nad sobą i wybuchnął:

— To jest utopia, dziki nonsens, zbrodnicze szaleństwo!...

Publiczność zaczęła zwracać uwagę, od sąsiednich stolików obejrzało się w stronę niespokojnej osoby kilka ciekawych głów.

Sinnkraft z trudem uspokoił się, od czasu do czasu nerwowo tik przebiegał mu po twarzy; nie spuszczał z Lachowicza gniewnych oczu.

— Będę powściągliwszy! — urwał krótko, pocierając wysokie czoło. Nie pamiętał w swoim życiu wydarzeń, które byłoby zdolne tak dalece wyprowadzić go z równowagi; wydawało się absolutnie niemożliwym, by oczywisty, niezaprzeczalny nonsens mógł spowodować takie wzburzenie. — Nie będę mówił o bezwzględnej utopii — ciągnął stłumionym głosem. — Pójdę dalej! Uznam, że

eksperyment może w przybliżeniu dać wyniki, jakich pan oczekuje. ... Według mego przekonania i wiedzy nawet powinien być daću jego głos zadzwieć groźnie — jeśli pan naprawdę uzyskał. ... Lachowicz! Aprobuję wszystko oprócz jednej zasadniczej sprawy! Prąd o mocy pięćdziesięciu milionów wolt jest oszustwem! ... Niech się pan przyzna, Lachowicz! ... Bluff, prawda?!

W tym momencie wszedł „pan naczelnik” Górka, którego Lachowicz wezwał telefonicznie do jak najszybszego stawienia się w restauracji. Wszedł z hałasem, cechującym jego zachowanie w każdym przejawie życia codziennego. Dziś zrobił wyjątek i w obliczu znakomitego fizyka wyciągnął się jak żołnierz przed przełożonym.

Lachowicz przedstawił go uczonemu wskazał krzesło, nalał wina; odzyskał zdolność uśmiechania się, teraz był zupełnie spokojny. Przysuwając swemu pomocnikowi papierosnicę, zapytał:

— Przyniosłeś zegar?

— Tak jest — odpowiedział Górka i sięgnął do bezdennej kieszeni.

Sinnkraft wziął przyrząd i spojrzał na tarczę.

— Ośmiela się zauważać panie pro-

fesorze, że te cyfry są bezwarunkowo w porządku — oświadczył „pan naczelnik”, szczerząc zęby. — Mogę to stwierdzić pod przysięgą!

Oszolomiony do reszty Sinnkraft zwrócił zegar.

Kierownik stacji doświadczalnej wypił wino, zapalił papierosa i po chwili wstał:

— Jeśli się nie mylę, to na mnie już czas. Może pan profesor życzy sobie jeszcze jakich informacji?

Sinnkraft zrobił niecierpliwy, przeczący ruch głową. Górka złożył mu ukłon, pełen głębokiego szacunku, i opuścił łóże.

Profesor podniósł do ust krótki niedopałek cygara, który już mu zaczął przypiekać końce palców, zaciągnął się jeszcze raz i w roztargnieniu puścił gęsty kłód dymu w stronę Hanki Wolskiej.

— Miałem zamiar wyjechać jutro, jednak zostanę na kilka dni. Odzyskał normalny humor i wygląd. Chciałbym dokładnie zaznajomić się z całokształtem pańskiego planu. Moim zdaniem pan musi przeprowadzić doświadczenie niezależnie od widoków na jego pomyślność. ... Czy będę mógł obejrzeć jutro stację doświadczalną? Pan się zgodzi, panie inżynierze, że sam zegar niczego nie dowodzi! ... Jeszcze jedno, ma pan środki na realizację eksperymentu?

— Nie. ...

— Żle, bardzo źle. ... — w zamyśleniu pokręcił głową. — Kto da pieniądze w obecnych czasach na takie próby? Boję się, że tej przeszkody pan nie pokona. Ile mniej więcej trzeba na to?

— Zrobiłem szczegółowy kosztorys — odpowiedział Lachowicz, wymuijając

notes. — Oto pozycje główne: budowa hali ze specjalnego gatunku uodpornione go szkła, budowa hali maszynowej, transport i montaż maszyn wyniesie razem około pół miliona złotych. W tem nie brałem pod uwagę ceny terenu, gdyż sądzę, że pod tym względem sfery rządowe pójdą mi na rękę.

— Jednak to dużo. ... Tak. ... źle, bardzo źle!

Hanka Wolska uczuła gwałtowne bicie serca, przytem doznała tak silnego wstrząsu, że obaj mężczyźni odwrócili ku niej zdziwione twarze. W dalszym ciągu nie wymówiła jednego słowa, siędziała blada z szeroko rozwartymi oczami, płonącymi ogniem objawienia; wzrok miał sugestywną moc promienia światła w ciemnościach.

Wyszli z restauracji. Padał ciepły, rześisty deszcz. Sinnkraft postawił kolnierzą płaszcz, pożegnał dziwną, ciągle milczącą kobietę, która nosiła imię czy nazwisko Han, uściśnął rękę inżynierowi i poszedł na piechotę do swego hotelu. Lachowicz też pojechał do domu. Chętnie odprowadziłby dziewczynę, ale wiedział, że się nie zgodzi, ponieważ z jakichś powodów, których nie starał się dociec, otaczała siebie nieprzeniknioną tajemnicą.

— Dobranoc, Jurku — powiedziała, wyciągając rękę. Poczuli, że drżała. — Już wiem, co mam robić. ...

ROZDZIAŁ XIII.

Hanka Wolska błędziła z kąta w kąt po swoim małym, nędznym pokoiku, przytłoczona nawałem niespokojnych myśli.

(d. c. n.)

Na „zielonym” froncie

Sensacyjny połów samochodu z transportem jedwabiu

W wyniku dłuższej obserwacji wywiadowcy Śląskiej Straży Granicznej zdołali zlikwidować ostatnio, uprawiany już od dłuższego czasu na wielką skalę, przemyt jedwabiu samochodami z Niemiec.

Transporty samochodowe kierowane były przez różne punkty granicy polsko-niemieckiej w Rybnickiem. Mimo posiadanych informacji, samochód przemysłowy Śl. 3231, marki „Tatra” (linuzyna kołoru popielatego), prowadzony przez szofera Maksymiliana Żydkę z Jastrzębia-Zdroju, potrafił się zawsze wyślizgnąć z rąk Straży Granicznej, niejednokrotnie pod gradem kul.

nie pod gradem kul.

Cierpliwość i wytrwałość opłaciły się jednak sowicie, bowiem w przytrzymanym o kolicach Rybnika samochodzie, który przybył

od strony Raciborza, znaleziono 129 kg jedwabiu przedstawiającego wartość około 50 tys. zł. oraz większą ilość różnych towarów pochodzenia niemieckiego.

Towar uległ konfiskacie a samochód obojętnie areszt.

Kierowca Żydka przytrzymano. Grozi mu bardzo wysoka grzywna.

Afera falszowania deklaracji celnych kilkaset tysięcy złotych strat Skarbu

W ostatnich dniach Śl. Straż Graniczna wpadła na ślad olbrzymiej afery celnej, w której wnieoszona jest znana importowa firma katowicka.

Mianowicie na podstawie poufnych informacji stwierdzono, że firma Badewic i Sp. zajmująca się sprzedażą jelit, od szeregu lat dopuszcza się przestępstwa na szkodę Skarbu Państwa.

Firma ta miała zezwolenie ministerstwa Przemysłu i Handlu na import jelit z Niemiec i Danii. Tymczasem dochodzenie, prowadzone przez straż graniczną ujawniło, że firma Badewic i Sp. nielegalną drogą importuje jelita pochodzenia amerykańskiego i chińskiego.

W związku z tem w dniu 31 ub. m. przeprowadzono rewizję w biurach firmy i w mieszkaniach współwłaścicieli, przyczem rewizja dała wyniki, które w zupełności potwierdziły informacje uzyskane przez Śl. Straż Graniczną.

Dochodzenia wykazały, że firma Badewic i Sp. oprócz jelit pochodzenia niemieckiego i duńskiego sprowadzała via Hamburg jelita pochodzenia amerykańskiego i chińskiego, które przedstawiciel firmy skupował w Hamburgu i Kopenhadze. Proceder ten uprawiała firma od r. 1922, sprowadzając jelita wagonowo i przedstawiając je do oceny na podstawie fałszywych świadectw pochodzenia. Badanie korespondencji firmy Badewic ujawniło, że firma ta świadomie dopuszczała się przestępstw na szkodę Skarbu Państwa, gdyż hamburskie firmy eksportowe jak Swifer et Co. G. M. B. H., Wistwag i inne w wysyłkach towaru do Polski wyraźnie zaznaczały, że jelita są pochodzenia amerykańskiego i chińskiego.

Natychmiast po stwierdzeniu tych nadużyć przytrzymano współwłaścicieli firmy Badewic Dawida i Eryka Rosnera oraz zaufanego urzędnika firmy, zatrudnionego tam od 13 lat Fiszela Birnbauma. Przytrzymanych oddano do sądu. Celem przesłuchania do sądu śledczego przy Sądzie Okręgowym dr. Zdzankiewicz, który nakazał aresztowanie Rosnera i Birnbauma, a Badewicę wypuścił na wolną stopę. Jak się okazało był on filarem firmy i odbywał podróże handlowe do Hamburga i Kopenhagi, czyniąc tam wielkie zakupy. Obydwaj aresztowani nie przyznają się do winy, twierdząc, iż nie wiedzieli, że towar jest pochodzenia amerykańskiego i chińskiego.

Blizsze szczegóły tej afery trzymane są na razie w tajemnicy. Jak slychać ukrócenia celne i straty Skarbu Państwa spowodowane przez firmę dochodzą sumy kilkaset tysięcy złotych. Ujawnienie tej zakrojonej na wielką skalę afery budzi wielkie zainteresowanie w sferach kupieckich.

Sacharyna

Ostatnio Śl. Straż Graniczna przytrzymała Helenę i Edwarda Wróblów z Rudy oraz Elżbietę Kuder, którym odebrano łącznie 7 kg sacharyny, kilka kilo jedwabiu oraz kilkanaście paczek z kamieniami do zapalniczek.

Jak widać paczka ta wzorowała się na wielkich przemysłach jedwabiu i sacharyny. I jak tamci będzie karana.

Maggi kokosy

Psy pościgowe Straży Granicznej naprowadziły ostatnio na zielonej granicy funkcjonariuszy na kilka szalek przemysłowych, które zostały rozbite, częściowo zatrzymane, a towar przekazany urzędowi celny.

W tych ostatnich wypadkach przemysłownik odebrał 30 kg Maggi, 2 worki maki kokosowej, kilka kilo rodzynek i migdałów, a wreszcie większą ilość puszek sardynek.

Walcownia blachy czarnej

zostanie unieruchomiona?

W piątek bieżącego tygodnia komisarz demobilizacyjny uda się do Mysłowickiej Walcowni Blachy, gdzie przeprowadzi zbadania stosunków gospodarczych na miejscu.

Jak wiadomo dyrekcja tej huty wniosła do komisarza demobilizacyjnego prośbę o unieruchomienie fabryki i wniosek swój umotywo-

wała brakiem zamówień.

Przeciwko unieruchomieniu wniosły protest związki zawodowe, które stwierdziły, że nie zachodzi konieczność unieruchomienia tego warsztatu pracy, bowiem dyrekcja do tej pory dysponuje zamówieniami i wszystkie zapasy w magazynach są wyczerpane.

Uruchomienie odlewni żelaza

50 robotników znajdzie zatrudnienie

W najbliższych dniach uruchomiona zostanie odlewnia żelaza zbudowana przez Władysława Wierzbanowskiego, właściciela firmy Drukopol, na terenach dawnej kopalni „Piast” w Chorzowie IV. W związku z tem znajdzie

zatrudnienie 50 robotników, przeważnie z podróży bezrobotnych.

Jest to już drugie przedsiębiorstwo powstałe w przeciągu jednego miesiąca w Chorzowie.

Jak w wypadku Gorgonowej

Sensacyjny proces poszlakowy kolejarze Palki

Na dzień 13 września b. r. został wyznaczony sensacyjny proces przeciwko kolejarzowi Pawłowi Palce z Mysłowic, któremu akt oskarżenia zarzuca zabójstwo swego kolegi pracującego w magazynie kolejowym w Mysłowicach. Ponieważ oskarżony do winy się nie przyznaje a jedyny świadek tego tragicznego zajścia nie żyje, cały akt oskarżenia został przez prokuratora zbudowany na podstawie poszlak obciążających Palkę.

Proces ten budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Jak wiadomo oskarżony Palka został wówczas odnaleziony z postrzałem głowy i przez kilka tygodni leżał w szpitalu, cudem wprost uniknąwszy śmierci.

Najwięcej obciąża oskarżonego fakt, że podczas pierwszego przesłuchania skierował podejrzenie na zwolnionego z służby kolejarza, który jednak w czasie śledztwa wykazał swe alibi. Zostało stwierdzone, że kolejarz ten nie mógł krytycznej chwili znajdować się w pobliżu myśłowickich magazynów kolejowych.

Akt oskarżenia stwierdza na podstawie dochodzeń i śledztwa, że Palka zastrzelił śp. Piotrowicza, a następnie w zamiarze popełnienia samobójstwa sam się postrzelił.

Jako powód tej tajemniczej tragedii podaje akt oskarżenia nadużycia, popełnione przez Palkę w magazynie kolejowym, o których wiedział śp. Piotrowicz i zamierzał donieść swej władzy przełożonej. Rewolwer z którego strzelał został znaleziony w czasie rewizji na dachu magazynu kolejowego.

Zachodzi obecnie pytanie, czy oskarżony miał tyle sił, by z kulą w głowie mógł wyjść z biura magazynu i wrzucić na dach rewolwer a następnie powrócić do biura.

Do rozprawy wezwano kilku wybitnych rzeczoznawców z Krakowa i Poznania a m. in. znany z procesu Gorgonowej profesor Ol-

brycht.

Wobec tego, że nieomal wszyscy świadkowie wezwani na rozprawę zamieszkują w Mysłowicach rozprawa odbędzie się ze względów oszczędnościowych w Mysłowicach.

Rozprawa potrwa prawdopodobnie kilka dni i wstęp na sąd będzie ograniczony do minimum.

Obrony oskarżonego podjął się adwokat Strzelczyk.

Obłowili się złodzieje

Z Bielska donoszą: Wczorajszej nocy weszli nieznani sprawcy przy pomocy podrobionych kluczy do mieszkania Körbelowej Jetty w Bystrzy pow. Bielsko i skradli złoty pierścień, złotą bransoletkę, parę złotych kołczyków, czarne futro, br. płaszcz z futrzanym

kołnierzem, kilka prześcieradeł i 36 zł. — Łączna wartość skradzionych rzeczy wynosi 3.000 zł. — Sprawcy po dokonanej kradzieży niezaawazani przez nikogo zbiegli w niewiadomym kierunku. — Ostrzega się przed ew. nabyciem skradzionej biżuterii i garderoby.

Babunia - czy baba jedza?

oskarżyła syna zięcia o kradzież

chcąc się go pozbyć z domu

Ciekawa rozprawa sądowa toczyła się wczoraj przed Sądem Grodzkim w Katowicach. Miejsce na ławie oskarżonych zajął Leon Polaczek z Żależa, któremu akt oskarżenia zarzucał, że przez dłuższy czas systematycznie dopuszczał się kradzieży na szkodę swego oj-

ca inwalidy Jana Polaczka i niejakiej Klary Rudzkowej, matki jego macochy, która wspólnie zamieszkiwała w tem samym mieszkaniu. W czasie przewodu sądowego ustalono jednak, że Leon Polaczek żadnych kradzieży nie popełniał. Mianowicie oskarżony twierdził,

że o popełnienie kradzieży posadza go macocha tylko z tej prostej przyczyny, że żyje z nią w niezgodzie. Często, gdy kradzieże miały miejsce, oskarżony nawet nie był w domu. Z tego powodu oskarżony przypuszcza, że pieniądze zabierała sama macocha, by następnie wywoływać niezgodę w domu, chcąc w ten sposób spowodować, by dom opuścił.

Tłumaczeniu oskarżonego, które zostało mniej więcej poparte zeznaniami świadków, sąd dał wiarę i uwolnił oskarżonego od winy i kary.

RADJO

KATOWICE, środa dnia 5. września 1934.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert zespołu 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Odczyt 16.00 Monografia młodych 16.45 Opowiadanie dla dzieci 17.00 Recital wiołenczelowy 17.25 Pogadanka 17.35 „Dzień w szpitalu” 17.55 Poradnik sportowy 18.05 „Gospodyni Śląska” 18.20 Koncert kameralny 18.45 Odczyt 19.00 Muzyka lekka 19.20 Pogadanka aktualna 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Audycja literacka, 21.00 Koncert Chopinowski 21.40 Recital śpiewaczy 22.15 Muzyka lekka i taneczna

Adamowicze przylecą do Katowic

i zabawią na Śląsku dwa dni

Według wiadomości uzyskanych z Okręgu Wojewódzkiego Śląskiego L. O. P. P. przyłot Braci Adamowiczów na Śląsk wyznaczony został na dzień 12 września b. r. Bohaterscy lotnicy przylecą do Katowic swoim samolotem „City of Warsaw” w towarzystwie samolotu,

na którym kpt. Skarżyński dokonał śmiałego przelotu przez Atlantyk.

Oba samoloty wystawione będą na lotnisku na widok publiczny i dostępne będą dla najszerszych warstw społeczeństwa.

Z inicjatywy Okręgu Wojewódzkiego Ślą-

skiego L. O. P. P. zawiązał się Komitet, którego zadaniem będzie zorganizowanie przyjęcia lotników przez społeczeństwo śląskie. Bracia Adamowicze pozostaną na Śląsku do dnia 13 b. m.

Rozkosze domowego ogniska. Gehenna męża.

Ponieważ jest już wrzesień, a we wrześniu zaczyna się jesień, przeto ostatni zwolennicy zaginionych pól czyli podmiejskich letnisk ładują na fure zapluskwione kozetki i połowe łóżka, by wrócić do miasta. Powrót taki jest rzeczą łatwą, zwłaszcza, gdy dotyczy tak zwanej „dobrej gospodyni”, która uważa za swój święty obowiązek nasmażyć jaknajwiększą ilość konfitur, powideł, ugotować kilkadziesiąt słoików „Wecka” z kompotami i t. p.

Naturalnie generalne przykrości powrotu do miasta skupiają się na mężu. Mąż bowiem jest ową siłą pociągową, której można powierzyć przedmioty szczególnie delikatne, wymagające oględności i pieczołowitości. Wóznica może potrząsać wszystkie słoiki i ostatecznie można mu zato tylko trochę nawymyślać, na męża zaś istnieją ostrzejsze sposoby.

— Józio, — mówi do męża, odjeżdżającego w poniedziałek rano do miasta — weźmiesz dzisiaj ze sobą kilka słoików z konfiturami i po burze zaniesiesz do mieszkania.

— Słoiki? Jakże ja to będę dzwigał?

— Ja mogłam smażyć, to możesz teraz zawieźć!

I mąż co kilka dni zawozi po parę słoików. W ostatnim dniu, w dniu przeprowadki musi się wogóle zwolnić z biura i zamienić w jucznego osła.

— Józio, zabierzesz tramwajem ostatnie słoiki, bo na furę nie można ich przecieżyć dać. Może sobie ułożysz je w teczce, bo po-
zatem musisz wziąć kaktusy?

Kaktusy? — jęknął nieszczęśliwy.

— Tak, bo na furze mogą się połamać! Poza to zabierzesz lampę naftową, bo mogłaby się potłuc na wozie i maszynkę naftową, ale uważaj, żeby nafta się nie wylała, weźmiesz także radio, akumulator i głośnik.

Józio, Franio czy Romek cicho tylko jęczy i nie oponuje, gdyż wie, że to się na-

nie nie zda. Kazali — trzeba wypełnić. Po drodze, obładowany z wszystkich stron nie może nawet wytrzymać z potu czoła, zajęte ma bowiem ręce, do tramwaju pcha się przy pomocy konduktora i co litościwszych pasażerów, sam bowiem nie zdołałby się z wszystkimi paczkami wwindować, a na dorożkę nie ma, gdyż żona przed wyjazdem zrobiła generalną rewizję jego kieszeni.

Gdy już szczęśliwie wóz z rzeczami jest na podwórku rodzinnego domu, mąż musi stać „na dole” i pilnować, żeby nic nie ukradł. Potem wraca do mieszkania i pomaga ustawiać rzeczy, znosi bieliznę z kosza do szafy gotuje dzieciom kolację, żona przecież jest zajęta, pomaga szorować podłogę, na którą jednak w ostatniej chwili, wylała się nafta z lampy, stara się wreszcie wmówić w żonę, że dała mu tylko 8 słoików, a nie dziewięć. Dziewiąty „wysnął” się bowiem biedakowi spod pachy na schodach i potłukł. Godzinę stracił na „zafarcie śladów” swego wypadku, aby żona wchodząc na schody nie zobaczyła jego nieostrożności. Sprzeczka o ilość słoików trwa kilka godzin, mąż jednak twardo obstaje przy swojej cyfrze ósmiu, gdyż wie, że żona nie może mu udowodnić, że faktycznie było dziewięć.

— Nic innego, tylko ukradli mi jeden słoik — konkluduje wreszcie ukochana po-
łowica — i zaczyna szukać winowajcy.

— Nikt, tylko ta klempa Katarzyna od Pipcikowskich! — dochodzi do wniosku. — Ale już ją przylapię i wszystkie kudły zeńba powyrwam!!

Mąż chętnie godzi się na to, aby Katarzyna pozostała na całe życie łysą i zadowolony chyłkiem wymyka się z domu, by na łonie knajpki i przyjaciół wypocząć po rozkoszach domowego ogniska.

Jerzy Krzecki.

Zwłoki roznegliżowanej kobiety pod mostem. Ciekawe opowiadanie matki.

Brześć nad Bugiem, 5 września. (Od wł. kor.) — Pod mostem na rzece Młynek szosy Brańsk-Szepietowo, w odległości 12 km. od Brańska pow. bielskiego, znaleziono przed kilku dniami zwłoki kobiety o wyglądzie semickim, mogącej liczyć około 30 lat. Trup przy odziany

tylko w bieliznę, boso.

Na głowie ujawniono ranę — drugą ciętą, na lewym ramieniu. Na moście wisiała sukienka niebieska, a na brzegu leżały porzucone: czapka biała, chusteczka i sznur koralowy.

Żadnych dokumentów, mogących stwierdzić tożsamość owej kobiety, nie było.

Sekcja zwłok wykazała, że kobieta owe została zamordowana ciosem kamienia w głowę. Była w 4-ym miesiącu ciąży. Pomimo wyglądu semickiego

jest chrześcijanką.

W toku dochodzenia ustalono, że dnia 24 sierpnia widziano ją na szosie w pobliżu Szepietowa, idącą z jakimś mężczyzną w kierunku Brańska. Kto był owym mężczyzną — narazie nie zdołano ustalić.

Do prowadzących śledztwo, zgłosiła się niejaka Chomicka ze wsi Domanowo Stare. Obejrzawszy zwłoki — oświadczyła, że zachodzi pewne podobieństwo

do jej córki, Stefani,

która służy od czterech lat w Warszawie. (Praga, ul. Targowa 14).

Miała do matki pisać list, podając, że ma narzeczonego i wkrótce wyjdzie za niego, a w związku z tem opuściła Warszawę i wraca do domu.

Dalsze dochodzenie ustali, czy zamordowana jest Stefania Chomicka.

Złodzieje w sklepie Bat'y. Kradzież obuwia i pończoch.

Wieluń, 5 9. (Od wł. kor.) — Jacyś narazie niewykryci sprawcy włamali się do sklepu obuwia Bata przy ulicy Narutowicza 11. Złodzieje dostali się do sklepu od sieni, gdzie ukręcili kłódkę od szafy ze łaznej, którą były drzwi zabezpieczone.

Wartość skradzionego obuwia damskiego i męskiego oraz pończoch i skarpetek obliczoną została w przybliżeniu na sumę około 2.000 zł.

W gotówce skradziono z szuflady dwójdziecia kilka złotych.

Wystrzał z dubeltówki położył trupem młodzieńca.

Włocławek, 5 września. (Od wł. kor.) — Niejaki Ocalewski Michał lat 24 zam. we wsi Kurowo gm. Kłóbka manipulując nielegalnie posiadaną dubeltówką

spowodował wystrzał

wskutek czego został zabity na miejscu Ci-

choń Stefan lat 21 mieszkaniec wsi Zawada gm. Baruchowo, który przybył do Ocalewskiego celem kupna wspomnianej fuzji. Sprawcę zabójstwa zatrzymano do dyspozycji władz sądowych.

JACQUES CONSTANT.

Skazany.

— Do widzenia, doktorze — bąknął Paweł Nulliat, żegnając się ze sławnym lekarzem.

— Zwracam panu uwagę — rzekł tonem łagodnym lekarz — że nie jestem znowu Panem Bogiem i człowiekiem nieomylnym. Chciałbym nawet, żebym się mylił w danym wypadku. Zresztą nie postawiłbym diagnozy jeszcze, gdyby nie to zdjęcie Roentgenowskie... Ale radiografia niestety, rozstrzyga.

— Nie wierzę w nieomyślność pana — próbował zażartować pacjent.

W rzeczywistości nie miał zamiaru buntować się przeciwko okrutnemu wyrokowi. Nogi uginały się pod nim, potykał się, jak człowiek pijany, wychodząc z gabinetu doktora, który skazał go na śmierć. Nie miał powodu pomawiać uczzonego o okrucieństwo lub lekkomyślność: lekarz wahał się długo, zanim odstąpił od zwykłej dyskrekcji zawodowej, a uczynił to dopiero na usilne nalegania Pawła, żądającego szczerości, rzekomo spowodowanej koniecznością ułożenia swych interesów dla dobra rodziny. W końcu doktor zdecydował się wygłosić swoją diagnozę:

— Nowotwór wątroby, niedający się usunąć drogą operacji. Ma pan jeszcze rok życia przed sobą, chyba, że...

Paweł udał się do pobliskiej kawiarni i aczkolwiek od dłuższego czasu był na ścisłej diecie, wychylił kolejno dwa aperitify. Zamyslił się, a zaduma jego sięgała głębin, w które dotąd nie zapuszczał się jeszcze nigdy: jak zareaguje żona jego, Josette, na wiadomość o nieuleczalnej chorobie męża?

Pytanie to zrodziło się w nim dlatego, że utracił już bezwzględność ufnosć w miłość małżonki, w którą dotąd nie wątpił nigdy. Ale w tej godzinie uroczystej, gdy dowie-
dział się, że został mu wymierzony już tyl-

ko krótki okres życia, jaskrawe światło padło zniemacka na monotony bieg codziennego życia, zrywając zasłonę ze spraw najintymniejszych. A więc przyszedł do przekonania, że Josette nie kochała go. Tysiące szczegółów, których nie zauważył wcale, albo też zarejestrował w pamięci bezmyślnie, nagle wyłoniło się z ukrycia: zwyczaj, jaki miała Josette odwracania ust, gdy zbliżał się do niej z pocałunkiem, zmęczenie czy też senność, jakie udawała, by uwolnić się od jego pożądania, wyrafinowana kokieteria, jaką okazywała znajomym mężczyznom — wszystko to świadczyło o braku uczucia dla męża i egoizmie, tem bardziej, że nie interesowała się też wcale ani pracą jego, ani interesami. Poco więc, w podobnych kolicznościach, odsłaniać jej prawdę? Przed paru dniami wystąpiła z propozycją oddzielnej sypialni dla siebie. Zadowolając jej życzenie, mógł do ostatniej niemal chwili ukryć przed nią swoje cierpienie i uniknąć przykrości zostania dla niej przedmiotem odrzuty. A wobec tego, że był skazany przez lekarza, nie było potrzeby przedłużać o kilka miesięcy lub dni nędznej egzystencji, jaka go czekała.

Jeżeli zaś skracał ją już, niech przy najmniej wyciągnie zeń kwintesencję! Znikła równie smutna konieczność skrupulatnych rachunków, by — o! ironjo! — zabezpieczyć dni starości. Postanowił wydać wszystko, co dotąd odłożył. Byłby głupi, troszcząc się o przyszłość Josetty. — Jej młodość stanowiła bezcenny kapitał, który — może — spotka się z oceną istotnej jego wartości.

W tym stanie umysłu nie zdziwił się, że nie zapytała go o rezultaty wizyty u lekarza. Nazajutrz dopiero, przy drugim śniadaniu, widząc, że mąż jej pije wino, Josette zapytała go mimochodem:

— Co to? Takie są nowe przepisy doktora?

— Tak — odrzekł jej — przerywam wszelką dietę.

Nie poruszali już więcej tego tematu. Josette jednakże, narówni z innymi, zauważyć musiała zmianę, zaszła w jej męzu.

Człowiek ten. dotąd pracowity domator, obecnie towarzyszył żonie wszędzie, co nawet nie przypadało jej do gustu, przeszkadzając w flircie z bankierem Chamarande. Wobec tego jednakże, że ze swej strony także flirtował z panią Monteners, uspokoiła się.

Paweł przestał płacić składki premii ubezpieczeniowej na korzyść Josetty, rzucił swą posadę i żył z odłożonych pieniędzy. Obliczył, ile mógł wydać w ciągu czternastu miesięcy, po których znajdzie się w trumnie, a Josette w nędzy, o ile nie wyratuje jej z niej wielbiciel bankier.

Dziwił się niekiedy, że dolegliwości jego są tak nieznaczne, bowiem nietylko spędzał noce na tańcach i zabawie, ale Blanka Monteners była młoda i namiętna i bardzo w nim zakochana. Wśród tego nieregularnego trybu życia chwilami zapominał o tem, że był stracony. Przypominał sobie tylko wtedy o złowrogim terminie, jeżeli powstał w nim jakiś projekt na przyszłość. A wówczas wśród kaskad dźwięków jazzu, rozbawionych tłumów lub historycznych śmiechów prostytutki, poza gestami obłokami dymu tytoniowego, stawało przed nim widmo kościste z kosą w ręku.

Pewnego rana spostrzegł z lękiem, że zaczynał się maj, a przepowiednia doktora datowała się od października. Miał więc przed sobą jeszcze tylko cztery miesiące życia.

Dnia tego, po burzliwej scenie z Jo-

setta pożegnał ją bez żalu, udając się na wycieczkę morską z Blanką. Podróż była kosztowna i wyczerpywała niemal całkowicie resztę zasobów pieniężnych Pawła. Nie przejmował się tem. Zdecydował, gdy zostanie bez grosza, zaryzykować skok na tamten świat.

Miesiąc wcześniej, czy też miesiąc później, nie stanowiło to już żadnej różnicy dla niego.

Nie został wcale zmuszony do tej ostateczności, gdyż na okręcie spotkał pałazera, który zaproponował mu finansowanie eksploatacji motoru, który jako inżynier wynalazł przed rokiem. Paweł z gorzką ironią delectował się tak upragnionem ziszczeniem planów u wrót śmierci.

Po powrocie do Paryża zastał list od słynnego specjalisty, który przed rokiem wydał tak druzgocący wyrok na niego. Znakomity lekarz prosił go do siebie w pilnej sprawie.

Po badawczym przyjrzeniu się Pawłowi, doktor prosił go wybaczyć mu, że niedbalstwo kolegi spowodowało je go pomyłkę.

— Pamięta pan zapewne — rzekł mu — z jaką trudnością zgodziłem się odstąpić mu prawdę co do jego stanu. Poza koniecznym i słusznym złagodzeniem naszych orzeczeń w stosunku do pacjentów, musimy zawsze brać pod uwagę możliwość i konsekwencje straszliwej pomyłki. Moja pomyłka powstała nie z mojej winy: auskultacja nie do starczyła mi pewnych danych absolutnie, lecz w błąd wprowadził mnie roentgenolog, który przesłał mi przez pomyłkę inną kliszę, a nie pańską. Znacznie później dopiero przy sposobności spostrzeżenia pomyłki, powstała z winy jednego z jego pracownik.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 kamowy opisowy zł. 2,50 specjalnie zł. 1,50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej